**Załącznik 5**

**Świadectwo o. Jarosława Zachariasza, prowincjała franciszkanów**

– Pamiętam, jak wyjeżdżał na misje. Był pełen nadziei i ciekawości tego, co go tam spotka. Bardzo się cieszył, powtarzał, że to spełnienie woli Bożej – wspominał o. Tomaszka w 20. rocznicę jego śmierci o. Jarosław Zachariasz, prowincjał franciszkanów. Parafia, do której trafili polscy zakonnicy, okazała się bardzo rozległa. Składa się z 73 wiosek rozsianych na powierzchni odpowiadającej mniej więcej polskim Tatrom razem z Podhalem. Niektóre z tych wiosek położone są na znacznych wysokościach i można do nich dotrzeć tylko piechotą lub na koniu.

Do najdalszych – jedzie się konno całą dobę, więc kapłan zjawia się tam średnio raz w roku. A przed przybyciem Polaków nie było go na terenie parafii wcale – nabożeństwa prowadziły siostry zakonne. „Teraz chcemy kapłana, bo kapłan podnosi i pokazuje nam Pana Jezusa” – mówili mieszkańcy Pariacoto. Misjonarze docierali więc z chlebem – eucharystycznym i powszednim – dokąd tylko mogli, równocześnie tworząc szkołę dla katechistów, którzy mogliby w soboty i niedziele gromadzić ludzi wokół słowa Bożego nawet w najdalszych zakątkach parafii. Nie było to jedyne zadanie, jakie czekało na franciszkanów. W tym czasie w Peru panowały susza i epidemia cholery, misjonarze musieli więc zająć się działalnością charytatywną. Z miejscową Caritas prowadzili programy żywnościowe, koordynowali budowę instalacji wodnej, kanalizacji, dróg, uruchomili agregat prądotwórczy. Sprowadzili lekarzy i pielęgniarki, by uczyli Indian, jak ustrzec się cholery. Organizowali leki i transportowali chorych do szpitala.

**Różaniec zamiast tańca**

W służbę chorym zaangażował się zwłaszcza o. Zbigniew Strzałkowski, pochodzący z Zawady koło Tarnowa. – W Peru chory często skazany był na leczenie ziołami czy innymi tradycyjnymi sposobami – wspomina w swoich kazaniach o. Jarosław Wysoczański, który był przełożonym zakonników w klasztorze w Pariacoto. – Zbyszek, o czym dowiadywałem się później, służył w ukryciu wielu z nich. Nigdy nie zapomnę, jak po jego śmierci jeden z Indian mówił do mnie ze łzami w oczach: „Proszę ojca, on mi uratował nogę, która była cała w gangrenie. Ja przeżyłem, a jego dzisiaj nie ma wśród nas. Dlaczego?”. Z kolei pochodzący z Łękawicy na Żywiecczyźnie o. Michał Tomaszek chodził od domu do domu, organizując duszpasterstwo dzieci i młodzieży. – Musiał najpierw przekonać ich rodziców, którzy nigdy nie mieli na stałe kapłanów, że jest czymś ważnym tworzenie wspólnoty i spotykanie się, zwłaszcza w niedzielę na Eucharystii. Kiedy kończył swoje życie, kościół był pełen dzieci, z którymi wcześniej celebrował Eucharystię, którym czytał Biblię i które nauczył śpiewać – opowiada o. Wysoczański. Za to mieszkańcy bezskutecznie próbowali nauczyć o. Michała innych rzeczy: „Ciągle jestem »dziwakiem« w dobrym znaczeniu, bo alkohol nadal mi nie smakuje, papierosów nie palę i dochodzi problem peruwiański: nie tańczę. Tutejsi ludzie chcą mnie przekonać, że powinienem tańczyć, ale im wiele razy tłumaczyłem, że bez tego można się zbawić” – pisał w liście do rodziny. Zamiast tańca proponował Peruwiańczykom Różaniec.

**Tak umierają lizusy**

Zakonnicy, wyjeżdżając z komunistycznej Polski pod koniec lat 80. ub. wieku, nie mogli wziąć niczego ze sobą do Peru. Indianie szybko ich ubóstwo zauważyli i zaczęli dzielić się wszystkim, co mieli. Tak tworzyła się wspólnota. Nie było to w smak terrorystom ze Świetlistego Szlaku (Sendero Luminoso). Stawiali sobie za cel zastąpienie „burżuazyjnych” instytucji peruwiańskich chłopskimi rządami rewolucyjno-komunistycznymi. Chcieli tego dokonać na drodze zbrojnej. Dlatego w 1980 r. członkowie ugrupowania pod wodzą Abimaela Guzmána wywołali w kraju krwawy konflikt, w którym przez dwanaście lat uczestniczyli jako główny przeciwnik rządu. W tym czasie organizowali ataki na infrastrukturę krajową, policję, wojsko, ale także na cywilów, których zastraszali. W rezultacie „wojny ludowej” śmierć poniosło blisko 70 tys. Peruwiańczyków, a kraj pogrążył się w ogromnym kryzysie. Członkowie Sendero Luminoso starali się podporządkować sobie ludność, tak by była gotowa do wywołania wielkiej rewolucji, która miała ogarnąć najpierw Peru, potem Amerykę Południową, a na końcu cały świat. Natomiast o. Zbigniew i o. Michał swoją działalnością duszpasterską i charytatywną „usypiali świadomość rewolucyjną”. Właśnie posługując się takim oskarżeniem, zbrodniarze z Sendero Luminoso otoczyli klasztor, związali ojców i wywieźli samochodami za miasteczko. Tam zabili ich dwoma strzałami w tył głowy. Przy ich ciałach zostawili informację: „Tak umierają lizusy imperializmu. Niech żyje Ludowe Wojsko Partyzanckie”. O. Zbigniew miał wówczas 33 lata, o. Michał – 31.

**Dwa słońca Peru**

Obydwaj ojcowie od początku cieszyli się też żywym kultem miejscowych Indian. Polscy franciszkanie nazywani są przez nich Męczennikami Miłości. Ojciec Zbigniew uważany jest za patrona chorych, a ojciec Michał – za patrona dzieci. Do dziś codziennie na ich grobach są składane świeże kwiaty i modli się przy nich grupka ludzi, prosząc Boga o pomoc i błogosławieństwo. Pamięć o zakonnikach jest więc ciągle żywa

**Na szlaku koki**

Tym jednak, którzy znali zakonników, zapadli oni głęboko w pamięć: – Wczoraj po wieczornej Eucharystii dwie starsze kobiety spontanicznie dzieliły się tym, jacy byli męczennicy – opowiada o. Lisowski. – Mówiły, że o. Michał był bliski i ciepły w relacjach, szybko zdobywał zaufanie ludzi, z którymi przebywał. Zbigniew natomiast przeszywał wzrokiem. Miał w spojrzeniu coś takiego, że osoba, która się z nim spotykała, patrząc w jego oczy, widziała jakby siebie w zwierciadle. Jego wzrok docierał do wnętrza i był jakby głosem sumienia.

A co ze Świetlistym Szlakiem? Oficjalnie nie ma go już w okolicach Pariacoto. – Zbrojne oddziały przeniosły się na tereny, gdzie uprawia się kokę, zajęły się handlem narkotykami. Przywódca Świetlistego Szlaku Abimael Guzmán został w 1992 r. schwytany przez peruwiańską policję i skazany przez sąd wojskowy na dożywocie. W więzieniu wyznał, że po śmierci polskich kapłanów natrafił na mur, którego nie mógł przebić. I spytał sam siebie: „Czy to była Ewangelia?”.